Cena 1 N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 1. SIERPNIA 1920. Nr. 19[illegible]

DJABEŁ



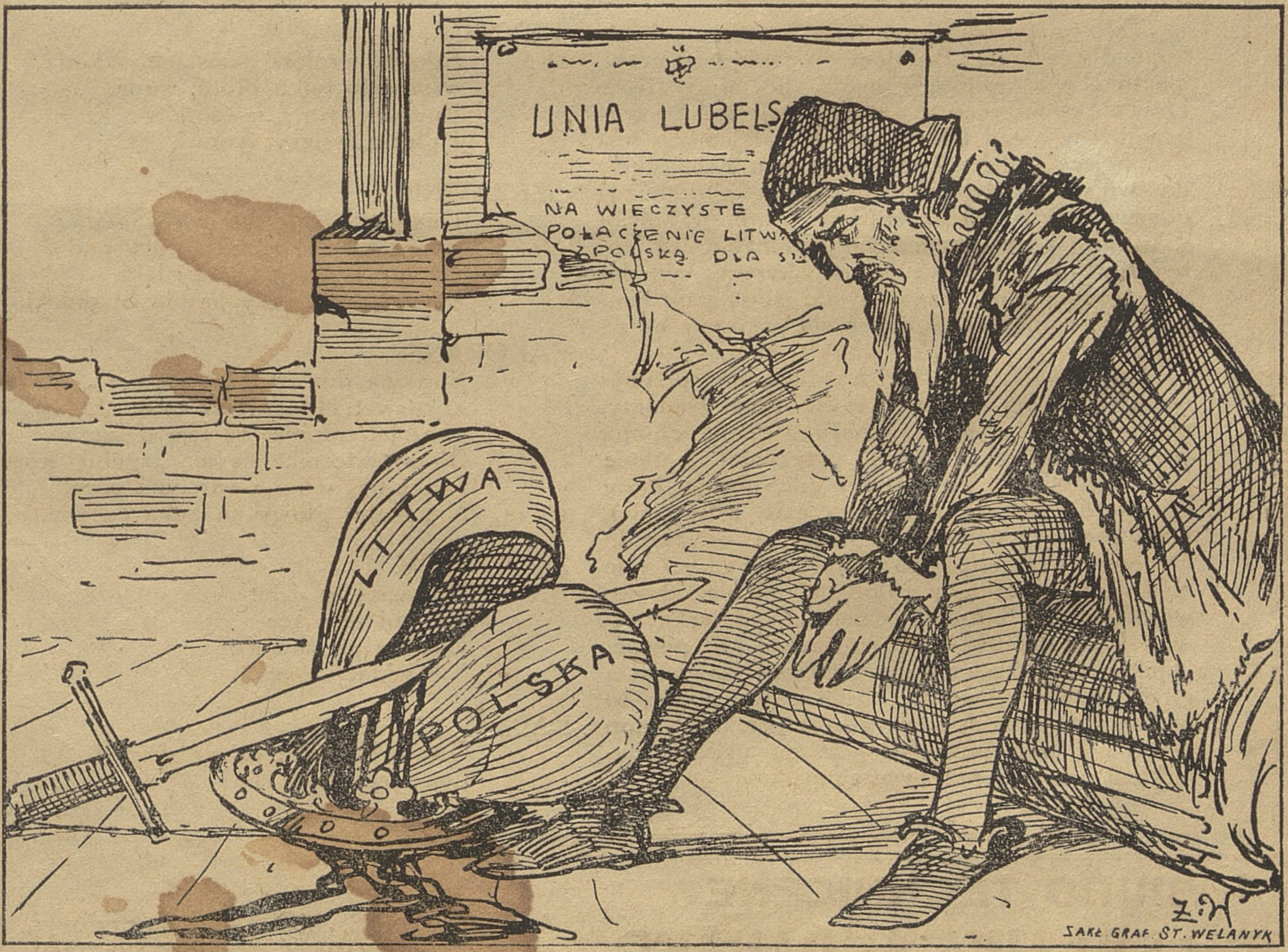
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 180 Mk
półrocznie . . . . . 90 „
kwartalnie . . . . 45 „
Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W CZTERECHSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN ZYGMUNTA AUGUSTA (1 sierpnia 1520).



Zygmunt August. W testamencie moim zaklinałem „przez Boga żywego" aby obywatele Korony i Litwy „byli jednem na wieki ciałem, jednym ludem, jednym narodem". I dziś właśnie w 400 lat po mojem przyjściu na świat, przychodzi mi widzieć jak niewdzięczni Litwini dzieło moje niszczą wspólnie z odwiecznym swym wrogiem...

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Tero to ci przynajmni mosz brachu za durno kupę do czytanio. Pedajom co papir jezd drogi, ale to chyba psiokrew ćmoje, bo nigdy psiokrew nie drukowano tele odezw i tele plakatów — a najwięcyj jezd takich, które wołajom co trza dać bojscu bolsiewikom, i co trza ochotników do wojska. Gdyby kużdy plakat abo kużda odyzwa zabiła choć jednygo psiokrew bolsiewika, abo urodziła choć jednygo ochotnika, tobyś brachu bolsiewika już na likarstwo nie dostał, a ochotników stanełoby do glidu parę kielkanaście milijonów. A jakoś sie psiokrew na to nie zanosi.

Co prowda, ochotniki kużdygo dnia przybywają. Ale som to ino prawie same studanty, trochę rzemieśników i robociarzy — ale chłopa ze wsi nie użrysz. Wczoraj przyknajał do mnie jeden jenteligent kumitetowy ode obrony kraju (kumitetów takich jezd tero całe zatrzęsinie), i beł proszący cobym i jo nagrypsał odyzwę do chłopów. Pedziałem mu: Panie ładny — i pon myślisz co psiokrew chłop na mojom odyzwę weźnie gwer i bić sie bedzie? Austryjackie gadanie! Chłopa trza wziąć za kark — to pudzie. Nijakie romanse, nijakie psiokrew zawracania gitary tu nie pomogom. Niech bedzie pobór, to bedzie i wojsko. A odyzwą to se psiokrew chłop nawet nie utrze nosa, jako że do uciranio papirkiem nie jezd przyzwyczajony.

Widziało się naszym psiokrew zatraconym poletykom co jak chłopom dadzom ziemię, to ci jeich zaro nauczom onyj ziemi bronić. Ale biedronie majom swój rozum, taki prawie psiokrew delikatny jak żydowski, Pedajom: „Zrobiliście nas, jak pedacie, gospodarzami i panami całygo kraju, to tyż my bedemy ino gospodaruwać i panuwać. Gospodarz powinien psiokrew pilnuwać swego gospodyrstwa, a nie bawić się w wojaka, a pan jezd na to, coby swym sługom rozkazywał. Kto mo ziemię, to niech na nij siedzi, a niech sie bije ten, co jej nimo. Od bijatyki som mieszczany i studanty“...

Taka jezd psiokrew chłopska poletyka. A kto se miarkuje, co wiecami, świętuwaniami, pochodami, chorągwiami, mówkami, plakatami i odyzwami Polskę obronimy — to mo fijoła w głowie. Majom go i te, co se wykumbinowali, co jak chłopa zrobi sie prezysem rządu, to chłopy bedom psiokrew zaro na ochotnika lecące i hopy na potrzeby kraju dające. Mnie sie widzi, co z tego psiokrew wyńdzie guzik. Na co ma dopiru wyńść? kiedy już wyszedł.

I lotygo nawyt mi sie psiokrew gwarzyć nie chce. Bo do śpasów, do śmichu nimom tero psiokrew nijakij ochotności. Prać, tobym prał — jako że jezd kogo prać i jezd za co.

ZE ZDROJOWISK.

(Własne korespondencje „Djabła“)

KRYNICA.

Szkoda strojów damskich, szkoda,
Wszędzie tylko błoto, woda,
Towarzystwo z inwalidów
I pięciu tysięcy żydów.

SZCZAWNICA.

Dunajec szumi, Grajcarek gada
A deszcz od rana do nocy pada.
Deptak zajmują Srule i Icki
Z czego się cieszy hrabia Stadnicki.

ZAKOPANE.

Straszna drożyzna i wszędzie „nasi“,
Że nawet Hoesick na to się kwasi
Lecz i to dobre, że leją deszcze,
Bo przez to nikt się nie „zgubił“ jeszcze
I nikt też sobie z wirchu i perci
Nie rozbił głowy na kilka ćwierci.

ŻEGIESTÓW.

W naszej tu dziurze
Już pół miesiąca
Chmura na chmurze,
Nie widać słońca.

RABKA.

Gwałtu! gwałtu co się dzieje!
Leje, leje, leje, leje!

Z CHWILI.

Wszyscy paskarze zgłosili się do dyspozycji... sądu kryminalnego. Ale jakoś z ich zgłoszenia mało dotychczas skorzystano.

Cicho, spokojnie, zeszedł z tego świata tygodnik illustrowany „Rewja“. Wyjątkowo nie sprawdziła się ustalona opinja, że im pismo głupsze tem ma więcej odbiorców.

W związku z tem notujemy, że „Ill. Kurjer codz.“ wynalazł świeżo perpetuum mobile, oraz drogą szczepienia przemienia kurę w koguta.

MIĘDZY PASKARZAMI.

— Panie kolego, jest świetny interes do zrobienia. W ciągu miesiąca można zarobić miljon mareczek. Dopuszczę pana do udziału, jeżeli mi pan pomożesz.

— A ileż na to trzeba pieniędzy?

— E! o pieniądze tu nie chodzi, te się zawsze znajdą. Ale czy nie masz pan kogo, coby się w razie potrzeby zdecydował pół roku w kryminale przesiedzieć?

DO ***

Ciągle wmawiałeś w naiwnych szeroko,
Że chłop jedyną jest Polski opoką,
Że dać mu ziemię, a on ją utrzyma
Bo są w nim siły potężne olbrzyma.
Że byle rolna reforma stanęła
Chłop do świętego zabierze się dzieła.
Więc uwierzono ci, chłopski hetmanie: —
Chłop bierze ziemię w swoje posiadanie.
Lecz chociaż widzi ojczyznę w potrzebie
Oprócz słów nic jej nie daje ze siebie.
Bieży do boju młódź miejska, szlachecka,
Broń widzisz w ręku uczniaka, półdziecka, —
Tylko chłop jeden pozostaje w domu
Nie czując swojej ohydy ni sromu.
Szlachcic, urzędnik, nawet robociarze
Rzucają grosz swój na kraju ołtarze, —
Tylko chłop jeden nie daje szeląga
I jeszcze szydząc nieszczęściu urąga.
Powiedz więc, powiedz, przewodniku kasty:
Gdzie twe legiony, gdzie są twoje Piasty?
Kto ich i czem ich do czynu pobudzi?
Czy to są ludzie, czy namiastki ludzi?

LITERACI POŻYCZKOWI.

W fejletonie „Djabła“ były już poruszone agitacyjne ogłoszenia o pożyczce państwowej, budzące szczere współczucie dla ich autorów.

Obecnie panowie ci, wyczerpawszy swe mózgowe zapasy, zaczęli przytaczać czterowiersze, wybrane z pism poetów. Oczywiście i do tego potrzeba coś umieć, aby głupstwa nie palnąć.

W jednem z takich ogłoszeń przytoczony został czterowiersz z podpisem Fr. D. Koźmian. O takim poecie nie słyszeliśmy. Było wprawdzie dwóch Koźmianów poetami, ale jeden miał na imię Kajetan, a drugi Stanisław. Zaszła tu poprostu mała pomyłka — szanowny wypisywacz podał wyjątek z pism Fr. D. Kniaźnina. Koźmian czy Kniaźnin — czy to nie wszystko jedno? Ktoby tam zważał na podobne drobnostki. Obecnie znów w reklamach pożyczki czytamy we wszystkich pismach czterowiersz:

Nie ścierpię już niedoli
Ani niewolnej nędzy —
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.

Wiersze te wyszły wprawdzie z pod pióra poety, ale trącą... Częstochową. Do pożyczki z pewnością nie zagrzeją. Chyba ten sens był w ich przytoczeniu, że n ę d z y i j ę d z y rymuje się z p i e n i ę d z y.

Ale jeżeli o rymy chodzi, to proponujemy dwuwiersz:

Guzik chłopu, nie zegarek —
Daj, kto może, kupę marek.

albo też:

Gdzie jest stara baba, tam się zda trociczka.
Wiwat! niechaj żyje państwowa pożyczka!

UPAŁY.

Upał straszny! Z niebios żary
Spadają na światy!
Poci się młody, czy stary!
Biedny, czy bogaty!

Psy się nawet w swojej budzie
Codziennie wściekają,
Lecz są jeszcze tacy ludzie,
Którzy się kochają!

On spocony o miłości,
Mówiąc, jęczy, sapie,
Prosi, błaga wzajemności,
Jej pot z nosa kapie!

Są i tacy, co chcą zguby,
Co jak war się pienią,
A mimo to biorą śluby,
I teraz się żenią!

Strach pomyśleć co się dzieje
Przy takiej robocie;
Wszak po ślubie — ja truchleję —
Pewnie toną w pocie!

O policyo! wzbroń miłości!
Ślubu z narzeczoną,
Bo inaczej pół ludzkości
Będzie usmażoną!

T. S. K.

SPECJALIŚCI.

Magistrat nakazał szczepić się. Byłem zawsze posłuszny władzy, a więc się zaszczepiłem. Piątego dnia moja ospn zaczęła się goić, ale i swędzić kaducznie. W nocy zdrapałem raz i drugi zasklepioną rankę i ta się powiększyła. Udałem się tedy do doktora, który mnie szczepił i prosiłem, aby mi udzielił rady jak rankę zagoić.

Spojrzał na mnie jak na warjata i rzekł:

— Czyż to moja rzecz? Czy to moja specjalność? Ja jestem od szczepienia, a z tą „raną" niech się pan uda do chirurga.

— Ależ eskulapie dobrodzieju — zauważyłem — przecież aby to zmyć czem tam i zawinąć byle baba potrafi.

— He, he, taak? A wiesz pan co to jest gangrena? Z jednego ukłócia szpilką — śmierć.

Na taki argument uszy stuliłem i poleciałem do chirurga.

Chirurg rozłożył przedemną pudło jakichś świecących a powykrzywianych cudacznie noży, nożyków, szpilek, piłek, korkociągów, a potem kazał sobie pokazać rękę.

Odwijam rękę, a chirurg obrażony rzecze:

— Cóż pan sobie myśli. To panu się zdaje, że ja pozwolę na żarty ze siebie?

— Ależ, konsyliarzu, całkiem mi to nie w głowie.

— Co mi pan chcesz pokazać? Przecież to jest lewa ręka?

— Oczywiście lewa, odrzekłem.

Chirurg brwi zmarszczył, usta wydął i huknął na mnie:

— To pan nie wiesz, że ja leczę tylko prawe. Rozumiesz pan? Prawa ręka panie to moja specjalność, a lewa wcale mnie nie obchodzi. Masz pan tu adres takiego od lewej i nie zawracaj mi pan głowy.

Ha! poszedłem do doktora od lewej ręki. Opukał mnie, ostukał, zajrzał gdzie się dało, założył opatrunek i oświadczył, że opatrunek będzie własnoręcznie zmieniać o oznaczonej godzinie. Gdy zauważyłem, że moja żona może mi to uskutecznić, opowiedział mi dzieje pewnego adwokata co umarł na palec i jakiejś Anieli, która lekceważyła sobie pęcherzyk na dłoni — i musiała się poddać ucięciu ręki. Chodziłem więc do niego cały tydzień, ale wciąż powiadał, że jeszcze nie dobrze i oczywiście, marki mi z kieszeni wyciągał.

Widząc, że pulares mój djabelnie chudnie, poszedłem do znajomego aptekarza, wziąłem wody karbolowej, jakiejś maści i waty — i po trzech dniach łapa była zdrowa.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Strach powiedżecz, co sze dżeje,
Że są żydki między nami —
Ja wciąż blednę i truchleję, —
Które są komunistami!
I to nie te, co ubrane
Są w jupice i hałaty,
Lecz uczone, poważane,
Co une są adwikaty!
Bundu uni są członkami —
Uni chcieliby panowacz,
Bratacz sze z bolszewikami,
Co tylko umią mordowacz!
Za gościnność, którą mają
Uni w Polsce już od wieki,
Niewdzięcznością odpłacają
Jako żmije, nie człowieki.
Majątki u nas zrobiały,
A teraz chcą rebelowacz,
W chaos wtrącić kraj nasz cały
Rozkazywacz i panowacz!
Gdy im schlecht jest między nami,
Na to sposób jest jedyny,
Niechaj razem z bebechami
Pojadą do Palestyny!
Tam to uni będą miały
Sposobności bardzo liczne,
By zasady stosowały,
Które są komunistyczne.
U nas za swoje działanie
Nie będą mieć zyski wcale,
Bo za nie dostaną lanie,
Siedzieć będą w kryminale!
Bo część większa tych, co żyje
Żydków tu, są Polakami —
Komuniści piekieł żmije
Żyć nie mogą razem z nami!

ZA KULISAMI.

— Co pani jest?
— Panie doktorze, cierpię na serce.
— Czem się to objawia?
— Dostaję silnego bicia serca.
— Kiedy?
— Najczęściej w czasie rozmowy ze znajomymi.
— Panami?
— Tak.
— Hm... jest na to jedyny sposób — postaraj się pani... o posag.

U wielu kobiet wszystko jest fałszywe, prócz ócz — ale i te kłamią.

Kobieta przyrzec może więcej wierności, niż dziesięć kobiet dotrzymać.

ENFANT TERRIBLE.

Pan Karol, chcąc się przypodobać nadobnej pani domu, pozwala jej bachorowi wyprawiać harce na swych kolanach.

— Cóż? pyta matka — dobrze się jedzie?

— Nieźle, nieźle! odpowiada Jurek. Ale przecie lepiej na prawdziwym ośle!

U NAS INACZEJ.

Zwoływać przeróżne wiece,
Radzić nad złem wśród okrzyków,
Urządzać wrzaskliwe hece,
Zwyczajem Patagończyków.
Uchwalać rezolucyje,
Protesty w krzykliwej mowie,
Wywoływać różne hryje,
To bardzo lubią Kafrowie.
Wspaniałe, tłumne pochody
Z muzyką i tablicami
Nad wszystko cenią narody,
Nazwane Hottentotami.
Somali zaś w razie nędzy
W pracę i przemysł nie wierzą,
Żyją bez trosk, bez pieniędzy,
Do góry brzuchami leżą.
Bawić się, hulać bez miary,
Kiedy wróg wtargnął do kraju,
Proceder to bardzo stary,
U Zulów jest we zwyczaju.
Zwyczajem zaś Papuasów,
Co się czarni jak noc rodzą,
Jest w razie krytycznych czasów,
Że się wzajem za łby wodzą.
Gorzej jest z ludożercami,
Bo gdy jadła dość nie mają,
Mordu są zwolennikami,
Wzajemnie się pożerają, —
Jasnem jest, że te narody
Bardzo złem są obarczone,
Że im brak rozumu, zgody,
U nas jest to wykluczone.

T. S. K.

XXI. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" ze SPAA.

Spaa w Lipcu 1920.

Wielebna Redakcyo!

Deszcz leje jak z cebra. Nowy mój przyjaciel wicehrabia Chinda, wypożyczył mi parasol. Dzięki p. Chindzie miałem wszędzie przystęp i tylko nie mogłem uzyskać audyencyi u marszałka Focha, aby się od niego dowiedzieć, jak się zapatruje na sytuacyę w Polsce? Podstępem jednak udało mi się uzyskać sposobność rozmawiania z marszałkiem Fochem. Jak to już „Czas" skutkiem niedyskrecyi doniósł, dałem golarzowi Jojnie Fajansowi sto marek, abym przy goleniu marszałka Focha jego zastąpił. Gdy marszałek Foch zjawił się, namydliłem go i goliłem. Przy tej sposobności zapytałem go, jak się zapatruje na sytuacyę w Polsce?

Na to Foch: „Umiesz pan milczeć?"

Ja: „Grób wobec mnie jest przekupką z placu Szczepańskiego."

Foch: „Ja także umiem milczeć."

Na tem się nasza rozmowa skończyła i Foch milczał jak ś. p. Moltke a to pomimo, że go dwa razy porządnie zaciąłem i niczego się nie dowiedziałem.

Aby się przecie coś dowiedzieć, zaprosiłem mego przyjaciela Lloyda Georgeona na skromne śniadanie.

Zrazu nic nie chciał mówić. Dopiero po dziesiątym kieliszku koniaku o pięciu gwiazdkach mówił, że Lenin i Trocki, których po angielsku nazywał tatterami, (gałganami), murderami, (mordercami) i pikiet pokietami (złodziejami) na jego pismo co do zawieszenia broni i zawarcia pokoju odpowiedzieli mu w sposób impertynencki i że tego im płazem puścić nie może.

Za moją poradą napisał telegram treści następującej:

„Do panów Lenina i Trockiego, sukinsynów w Petersburgu. Jeżeli bezzwłocznie nie zgodzicie się na zawieszenie broni i zawarcie pokoju, mieć będziecie ze mną do czynienia. Georgeon."

Telegram ten ja bezzwłocznie wysłałem, i wszystko będzie dobrze. W pertraktacyach o zawieszenie broni i zawarcie pokoju będę brać udział. Proszę dla mnie subskrybować pożyczkę odrodzenia, abym gdy wrócę do Krakowa, mógł dostać cygar i tytoniu.

Sługa

Kacper Krupa.

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 19 909.

KAŚKA CIAPALINA. (c. d.)

PIEŚŃ CZWARTA.

Jako odkryto trupa Jana Piórki i Kaśka dostała się do kryminału.

Błysnął dzień jasny — znikły nocy cienie,
I słońce wioskę oblewało złotem.
Ze snu powstało wszelakie stworzenie:
Krowy ryczały, psy wyły za płotem.
Do pracy ludzie pospieszali skrzętnie —
Lecz byli tacy, którzy szli niechętnie.
Krowy pędzono na pastwisko gminne —
Gęsi do rzeki, kurom jeść sypano —
Swiniom dawały żreć dziewczęta zwinne —
Konie po stajniach zgrzebłami czesano.
Ten szedł do pola, tamten kraść do lasu —
Każden się spieszył, bo mu szkoda czasu.
Jeden Jan Piórko nie powstał z pościeli.
Raz wprawdzie obraz widziałem straszliwy:
Zakonnik stary, co mu głowę ścieli,
Wziął ją pod pachę i chodził jak żywy!
Lecz Piórko chociaż wiele miał nauki,
Tej gimnastycznej nie potrafił sztuki!
O! biedny Piórko! twój żywot skończony!
Ryczenie krowy zbudzić cię nie zdoła!
Ze snu wiecznego zostaniesz zbudzony
Tylko przez straszną trąbę Archanioła!
Lecz dziś nie będzie jeszcze tej muzyki,
I musisz leżeć jak inne umrzyki!
Już nie napiszesz rekursu, ni skargi,
Do wojewody nie wyślesz podania —

Już wiecznie milczeć będą twoje wargi —
Bo już jest koniec twego bytowania!
Smutne dla ciebie już nastaną czasy,
Jeść już nie będziesz wyborczej kiełbasy!
Wszystkie dziewczęta, któreś bałamucił,
Łzy będą ronić nad twoją mogiłą.
Boś je swym zgonem dotkliwie zasmucił —
Bo byłeś w gminie życiodajną siłą.
Proboszcz się tylko ucieszy jedyny,
Bo we wsi będą teraz rzadko chrzciny! —
Odkryto trupa. We wsi rajwach srogi
Powstał, a gorszym był niż przy wyborach.
Każden pospieszał, co miał tylko nogi,
Czy był na polu, w lesie albo w borach.
Bez czapek, butów, fartuchów szła kupa
Narodu widzieć Piórkowego trupa.
Setki domysłów, różne przypuszczenia
Zawirowały, co śmierci przyczyną?
Może to szatan skrócił dnie istnienia?
Smierć jest ohydnej czarownicy winą?
Albo też strzygoń przywlókł się z cmętarza
I głowę obciął? bo i to się zdarza.
Oglądacz trupów, co prokuratoryi
Był oprócz tego funkcyonaryuszem,
Gdy się o strasznej dowiedział historji,
Przybył z papieru ogromnym arkuszem,
Ażeby na nim spisać należycie,
Z jakich powodów Piórko stracił życie.
Oglądał, macał i głowę przykładał
Do szyji Piórki, ale odleciała —
A kiedy wszystko dokumentnie zbadał,
Podał przyczynę śmierci: rozkład ciała,
Że samobójstwo brak znamion na trupie,
Bo człek sam sobie głowy nie odciupie.
Niebawem przyszli żandarmi z gwerami.
Sędzia, lekarze od trupów krajania —
Piórkę na części krajali nożami —
Z jakich powodów umarł swego zdania
Nie wyjawili, kiwając głowami,
I odjechali wraz z instrumentami.
Tak zawsze czynić ostrożność im każe —
Wprzód rzecz dokładnie trzeba studyować —
Gdy orzeczenie jest długie, lekarze
Mogą za czynność więcej porachować.
Przybył (ja tutaj padam mu do nogi)
Zobaczyć trupa prokurator srogi.
Z tego rezultat taki się wyłonił,
Że Kaśkę żandarm okuł bez litości,
Na wóz ją wsadził, wójt konie pogonił —
Kaśkę ukryły więzienia wnętrzności.
Komu los Kaśki wzrusza serce, kiszki,
Niech sobie golnie wódki dwa kieliszki. (c.d.n.)

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Polska wojna i krakowski pokój.

Niech na całym świecie wojna,
Byle nasza wieś spokojna...

Tego „światopoglądu" trzyma się jaknajściślej nasz Kraków. Niech się tam biją na wschodzie, a my się bawmy i śmiejmy, bo u nas jest pokój.

Po zajęciu Mińska przez bolszewików w teatrze im. Słowackiego śpiewano „Księżniczkę Czardasza", w Bagateli dawano wesołego „Oficera gwardji" (farsa niemiecka), w teatrze Powszechnym „huraganami śmiechu" witano „Bębna."

Ale oprócz wesołości były i poważne troski. „Usprawiedliwiona była radość — pisał 14 lipca sprawozdawca N. Reformy — że miasto nasze doczeka się przedstawień operowych". I doczekało się, ale niestety tylko 2 razy na tydzień „co nawet na nasze skromne wymagania jest za mało." Co gorzej, „Traviatę" dano po południu, – „najfatalniejsza to pora do słuchania muzyki w teatrze".

Po upadku Wilna, Bagatela „ulegając powszechnie wyrażanym życzeniom" dała jeszcze jedno przedstawienie „Oficera gwardji", a potem „Paryżankę". Nowości wystawiły „Cnotliwą Zuzannę" i „Słodką dziewczynę", teatr Powszechny „Tajemniczego Dżemsa".

Oczywiście narodowy footbal i po Mińsku i po Wilnie pracował dalej, walcząc z niemieckiemi i żydowskiemi klubami (Wacker, Simmering, Makkabi). Tylko, rzecz smutna, „charakter zawodów nie zawsze odpowiadał spodziewanemu poziomowi" (Ill. Kur. codzienny).

Jedynie kina, zamknąwszy przybytki, obchodziły „żałobę", grożąc magistratowi, że ich nie otworzą, jeżeli gmina nie zmniejszy opłat i dalej trzymać się będzie „bolszewickiego systemu" (Ill. Kurjer codzienny).

W chwili kiedy to piszemy, po upadku Grodna, utracie Dubna i wśród walk na granicy galicyjskiej, w Bagateli tańczy 8-letnia Gremo (właściwe nazwisko Askenazy), teatr im. Słowackiego daje „Księżniczkę Trebizondy", Nowości zapowiadają „Noc balową". Najbardziej jednak pomysłowością odznaczył się teatr Powszechny, ponieważ 24 b. m. dał „Szalony pomysł" „farsę zawrotną, stale salwy śmiechu na scenie wywołującą" (słowa komunikatu), a po tym rzeczywiście „szalonym pomyśle" krotochwilę „Chrześniak wojenny", którą poprzedziło „odpowiednie przemówienie związane z ważnością przeżywanej obecnie przez Ojczyznę chwili" (też słowa komunikatu). Dalej nastąpił występ „Wesołej wydry" trupy trefnisiów lwowskich. Wreszcie tenże teatr, „trzymając rękę na pulsie społeczeństwa" przygotował na zakończenie sezonu przezabawną farsę „Dom warjatów."

Rzeczywiście: istny dom warjatów! Trudno o lepszą i dosadniejszą charakterystykę.

Ps. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że kina, nie chcąc psuć ogólnej radości, namyśliły się i otworzyły swe kulturalne podwoje. Co więcej, aby już niczego dla podniesienia ducha nie pominąć, Bagatela wystawia „Kochanków",

sztukę poruszającą „problem“ kazirodztwa. Sztuką tą Bagatela miała rozpocząć swą działalność, ale niegrzeczna cenzura teatralna na to jej nie pozwoliła. Dziś są czasy „lepsze“, prawie już „bolszewickie“, a więc zobaczyliśmy ku zbudowaniu serc romans matki ze synem. Paskarze są w zachwycie.

II. Praca dla kraju i cywilizacji.

Dzienniki wciąż uskarżają się na brak miejsca. Gdzie tu bowiem pomieścić naprzykład dokładne sprawozdania z obrad sejmowych (pisaliśmy o tem w poprzednim numerze *Djabła*), kiedy trzeba otworzyć łamy duchom na zamku tenczyńskim, lub wynalazkowi prof. Steinacha, dzięki któremu 70-letni starcy uczuwać będą niekłamany i dający się zrealizować pociąg do 17-letnich dzierlatek.

W umieszczaniu interesujących artykułów nie da się prześcignąć i lwowska „Gazeta Poranna“. Oto przed kilku dniami całą prawie stronicę tego mądrze redagowanego organu zajęła odpowiedź dra St. Polakiewicza, wiceprezesa polskiego komitetu Igrzysk Olimpijskich, na zarzuty z powodu organizacji zawodów footbalowych i turnieju bokserskiego.

O co idzie drowi P. niewiele zrozumieliśmy, mimo, że jak kucharz zająca słoniną, tak on naszpikował swój artykuł datami i nazwiskami. Dość, że pomiędzy P. Z. P. N. a I. K. L. S. i L. Z. O. P. N. (kto mądry niech litery te odgadnie) wynikło jakieś nieporozumienie, wskutek czego wiceprezes I. L. K. S. nazwał postępowanie dra Polakiewicza wobec „Czarnych“ (kopacze piłki) „nieprzyzwoitem,“ a natomiast sekretarz L. Z. O. P. N. postępowanie Czarnych nazwał „bandyckiem“

Kto ma słuszność, dochodzić nie będziemy. Conajwyżej możemy życzyć każdemu z footbalistów: a bodaj ci nóżka spuchła! Bo gdyby każdemu spuchła, toby może mózgiem, a nie nogami zaczął pracować.

Przytoczymy jednak jeden klasyczny ustęp z polemiki dra Polakiewicza:

„Uważam dzisiejszy stan sportu (footbalowego) pod względem moralnej strony jego organizacyjnych ciał za nizko stojący, aby mogli w nim pracować tacy, jak ja i mnie podobni, pojmujący pracę tę, jako pracę dla ideału, kraju, cywilizacji“...

A niech cię gęś dzióbnie, kochany humorysto, pracujący kopaniem piłki dla ideału, kraju, cywilizacji!

Co to się nie troi w tych biednych głowinach footballowych!

III. Egzamin na urzędnika

(obrazek a niedalekiej przyszłości).

Do gabinetu szefa ministerstwa spraw wewnętrznych wchodzi młodzieniec przystojny, lecz mocno zblazowany. Kłania się i siada na wskazanem krześle.

— Polecilo mnie pana — mówi szef — stronnictwo N. N. N. (Niepodległych narwańców narodowych), prócz tego proteguje pana pani X. kuzynka dyrektora patronatu strajków państwowych. Przejrzałem pańskie papiery: dyplom z ukończenia trzech klas gimnazjalnych, świadectwo moralności wystawione przez Ligę kobiet uświadomionych, patent na footbalistę I klasy, kartę przyjęcia do klubu filatelistów, świadectwo szczepienia ospy i odwszenia, akcję Tow. Sztuk Pięknych, i t: d. Nie są to jeszcze kwalifikacje zupełnie wystarczające — poddam więc pana dodatkowemu egzaminowi. Proszę odpowiadać ściśle na zapytania. A zatem naprzód: jakie jest pańskie zajęcie?

— Jestem kandydatem na urzędnika państwowego.

— Co jest zadaniem urzędnika zasługującego istotnie na to miano?

— Poświęcić swe siły państwu, oraz tryumfowi prawdy i sprawiedliwości.

— Bardzo dobrze. A co pan uważa za prawdę?

— To co się rządowi prawdą wydaje.

— A co to jest sprawiedliwość?

— To co rząd za sprawiedliwe uznaje.

— Co powinno być pierwszym obowiązkiem urzędnika, któremu powierzone jest dajmy na to załatwienie pewnej sprawy, obchodzącej pewne miasto, okolicę, województwo?...

— Powinien przedewszystkiem starać się dowiedzieć jakie jest w tej sprawie zdanie rządu?

— A dalej?

— Dalej powinien przekonać się jakie jest zapatrywanie czynników interesujących się tą sprawą, a mianowicie przedstawicieli stronnictw, władz autonomicznych, wojewody, oraz wpływowych osobistości miejscowych. Powinno mu iść o to, aby daną rzecz przeprowadzić kompromisowo, nie narażając swej karjery...

— Bardzo dobrze. Czy wolno jednak urzędnikowi słuchać również głosu własnego sumienia, mając wzgląd przeważnie na dobro publiczne?

— To mu nie jest wzbronione, ale...

— Ale?

— Nie poleca mu się tego, jeżeli chce uniknąć złych przyzwyczajeń.

— Jak to pan rozumie?

— Powinien uważać, że mógłby łatwo wpaść w skłonność traktowania spraw ze stanowiska ściśle prawnego, ze szkodą dla interesu politycznego rządu lub stronnictw go popierających.

— Doskonale! Jeszcze jedno zapytanie: Po za załatwianiem spraw mu powierzonych, o czem urzędnik przedewszystkiem myśleć powinien?

— O podwyższeniu pensji, otrzymaniu „deputatów“, zasiłków, dyet i o szybkim awansie.

— Dość. Jestem z pana zupełnie zadowolony. Zgłoś się pan jutro o dekret.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.